

Nord stream – żółta kartka dla ekologów!

10 listopada 2011

Gazociąg Północny na dnie Bałtyku to już fakt. Czy organizacje ekologiczne podjęły wystarczające działania by przeciwdziałać zagrożeniom, wynikającym z tej inwestycji? Nie wydaje się to takie pewne...



Gazociąg Północny został oddany do użytku. Z wielką pompą przywódcy Niemiec, Rosji, Francji i Holandii odkręcili symboliczny kurek pierwszej nitki podmorskiego gazociągu. Putin podkreślił, że w trakcie budowy gazociągu „wszystko odbyło się na najwyższym poziomie” i „nie było żadnych problemów ekologicznych”. Należy zadać sobie pytanie, czy mówiąc to miał na myśli ekologię czy też raczej ekologów.

Jak wynika z ujawnionych w kwietniu tego roku depeszy Wikileaks Rosja wykorzystwała wszystkie siły, które miała do dyspozycji: pieniądze, służby specjalne i politykę, by dopiąć swego i zbudować Gazociąg Północny neutralizując ewentualny sprzeciw, co udało się bez większych problemów. W związku z tym czy organizacje ekologiczne w Polsce i na świecie

zaangażowały się wystarczająco w sprawę budowy Gazociągu Północnego?

EKOLODZY W OBJĘCIACH NORD STREAM?

Jeszcze w 2009 roku międzynarodowa organizacja WWF w ramach konsultacji nad raportem przygotowanym przez Nord Stream dotyczącym Oceny Oddziaływania na Środowisko Gazociągu Północnego była zdania, że „Morze Bałtyckie jest zbyt wrażliwym ekosystemem, aby kłaść na jego dnie 2440 km rury”, a sam dokument jest niezgodny ze standardami europejskimi, posiada wiele błędów i nieścisłości.

Jednak po dwóch latach sytuacja zmieniła się diametralnie. Organizacja WWF, która w 2009 roku nie zostawiła suchej nitki na raporcie przygotowanym przez Nord Stream o wpływie budowy gazociągu na środowisko Bałtyku nagle zmieniła linię swoich działań. Wystarczyło, że konsorcjum Nord Stream obiecało wpłacić 10 mln euro na „utrzymanie środowiska naturalnego” i zadeklarowało, że wydobywany podczas budowy gazociągu margiel zostanie wykorzystany jako surowiec budowlany, aby uciszyć ekologów, którzy natychmiast wycofali z niemieckich sądów wszelkie wnioski z zastrzeżeniami wobec inwestycji.

Na łamach „Gazety Wyborczej” pojawiły się informacje, że trzy największe niemieckie organizacje ekologiczne WWF Deutschland, BUND („Przyjaciele Ziemi”) i NABU (Związek na rzecz Ochrony Przyrody i Bioróżnorodności), które głośno protestowały przeciw gazociągowi Nord Stream z Rosji, dostały ciepłe posadki w kierownictwie sponsorowanej przez Nord Stream Fundacji Ochrony Przyrody Niemieckiego Bałtyku.

Prezesem ekofundacji został szef WWF Deutschland Jochen Lamp, a jego zastępczynią – szefowa BUND Corinna Cwiela. Na czele organizacji miał stanąć przedstawiciel Nord Stream – Dirk von Ameln. Finansowaniem zajął się wyłącznie Nord Stream, który przekazał na jej zarządzenie w sumie 10 milionów euro – 5 mln euro na kapitał zakładowy fundacji oraz 5 milionów na cele

badawcze. Co, jak na organizację ekologiczną, jest bardzo dużo.

Organizacja WWF Polska stanęła w obronie swoich zachodnich kolegów, mówiąc, że wspomniane organizacje wywalczyły to, co nie udało się żadnemu z rządów państw położonych nad Bałtykiem: możliwość przynajmniej częściowej kompensacji szkód. Ekolodzy z WWF-u zarzucili rządowi państw nadbałtyckich, że nie zrobiły nic, aby ratować Bałtyk przed konsekwencjami budowy gazociągu. „Gdyby nie organizacje ekologiczne, które skłoniły Nord Stream do stworzenia funduszu kompensacyjnego, nie byłoby żadnej szansy na naprawienie choćby części szkód, które gazociąg może spowodować” – czytamy na stronie WWF Polska.

Finowie przegrali z Nord Streamem w czerwcu 2010 roku. Fińskie Stowarzyszenie Ochrony Przyrody (SLL) wraz z trzema organizacjami ekologicznymi z Estonii, podważyło wiarygodność dokumentacji, która opisywała wpływ inwestycji na środowisko. Jednak fiński sąd uznał, że straty w przyrodzie są niewspółmierne do zysków, jakie przyniesie inwestycja. Z kolei Szwecja bardzo długo czekała z wydaniem samego pozwolenia na budowę. Zaproponowany przez Nord Stream raport był kilkakrotnie przez rząd i organizacje ekologiczne tego kraju odrzucany, ponieważ nie był kompletny i wyczerpujący.

Ostatecznie pozwolenie na budowę gazociągu wydano 5 listopada 2009, jednak towarzyszyło temu wiele kontrowersji i oskarżenia o lobbing. Litwa i Estonia od samego początku opowiadały się przeciwko gazociągowi. Kraje te już w 2007 roku wystosowały stanowisko, w którym wyraziły zaniepokojenie negatywnymi skutkami budowy i zaapelowały o przeprowadzenie analiz alternatywnych tras rurociągu. Dodatkowo Estonia nie wyraziła zgody na prowadzenie badań podwodnych na terenie swoich wód. Mimo sprzeciwu tych państw, nie udało im się powstrzymać rozpoczęcia budowy Gazociągu. Polska również stała po stronie opozycjonistów projektu, jednak warto sprawdzić, czy polscy ekolodzy poczynili działania w tym zakresie i w jakim stopniu

dziś monitorują sytuację na Bałtyku.

CZY POLSKIE ORGANIZACJE EKOLOGICZNE ZIGNOROWAŁY PROBLEM?

Warto zastanowić się, czy polscy ekolodzy poczynili wystarczające działania w tym zakresie i w jakim stopniu monitorowali sytuację na Bałtyku. Sprawą aktywności ekologów zajęliśmy się szczegółowo ponad rok temu. Tak więc szukając śladów gazociągu w działalności organizacji ekologicznych w Polsce dowiedzieliśmy się naprawdę niewiele. Okazało się, że większość rodzimych organizacji nie chciało wypowiadać się w tej sprawie lub nie posiadało żadnego stanowiska. Wykazaliśmy to w naszym artykule o aktywności ekologów w kwestię monitoringu budowy gazociągu północnego. W odpowiedzi na zadane przez nas wówczas pytania, najczęściej słyszeliśmy, że organizacje w ogóle nie zajmują się tą sprawą.

Do sprawy zdystansowało się Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody Salamandra:

„Nie wchodziliśmy w tą sprawę, ponieważ wiemy, że kwestią Gazociągu Północnego zajmuje się już co najmniej kilka innych organizacji, -więc po prostu nie ma sensu, żebyśmy dublowali ich pracę i zajmujemy się innymi sprawami, którymi nikt inny się nie zajmuje – stwierdził Andrzej Kepel, prezes Salamandry.

Kolejnym wytłumaczeniem były kwestie kompetencji i położenia geograficznego – My jesteśmy na dolnym Śląsku, daleko od Bałtyku, nie monitorujemy tego – stwierdził z kolei rzecznik prasowy Fundacji Ekologicznej – „Zielona Akcja”, dodając – Nie zajmowaliśmy się nigdy tego typu tematyką i myślę, że nie jesteśmy kompetentni do wypowiadania się w tej kwestii.

Natomiast organizacje, które zdecydowały się zająć w sprawie Nord Stream konkretne stanowisko, posiadają zróżnicowane opinie dotyczące tej kwestii. Wyraźny dystans to sprawy wykazał Radosław Gawlik, prezes stowarzyszenia Eko-Unia mówiąc: „ Cała sprawa aż cuchnie polityką i ciężko jest o merytoryczną dyskusję. Zwrócił natomiast uwagę na jego zdaniem

większe zagrożenia dla Morza Bałtyckiego niż położenie gazociągu. Jego zdaniem znacznie niebezpieczniejsze jest niszczenie środowiska na wybrzeżu m.in. na Helu, w Karwi, zabudowa cennych terenów przymorskich”.

„Jest to trwałe zniszczenie, dewastacja obszarów Natura 2000 i tu na lądzie trzeba szukać rozwiązania problemów, a nie gdzieś głęboko w morzu” – przekonywał nas Radosław Gawlik jednocześnie zrzucając całą odpowiedzialność za kwestie ochrony środowiska na barki Nord Stream mówiąc – Sądzymy, że inwestor będzie jednak dbał o to, żeby rura się nie rozszczelniła, bo wtedy będzie tracił pieniądze i odnotowywał straty.

Dla profesora oceanologii Jana Marcina Węsławskiego, budowa gazociągu wydaje się również niezbyt ważnym problemem. Stwierdził w przeprowadzonym przez nas wywiadzie, że:

„Gazociąg Północny nie jest żadnym zagrożeniem dla bałtyckiej fauny i flory. Z powodów politycznych próbowano go lansować jako katastrofę, co spotkało się ze spokojną negacją środowiska naukowego. Na morzu Północnym leży ponad 30 tysięcy km krzyżujących się gazociągów i nikt nie stwierdził, że mają znaczący wpływ na tamtejszą (duża bogatszą i delikatniejszą od naszej) przyrodę morską”.

Inaczej jednak sprawę postrzega Polski Klub Ekologiczny: „Stanowisko Klubu jest absolutnie negatywne – powiedziała Maria Staniszevska, wiceprezes tej organizacji – Nie ma takich zabezpieczeń, które gwarantowałyby bezawaryjność tego systemu. Żaden specjalista, ekspert ani inżynier mnie nie przekona, że ta konstrukcja nigdy nie ulegnie awarii, bo nie ma takich rzeczy które nigdy nie ulegają awarii. Wolę sobie nie wyobrażać, co się stanie, gdy taka awaria nastąpi”.

Bardzo ciekawa jest tu kwestia wymienionego wyżej raportu przygotowanego przez Nord Stream, który miał opisywać wpływ inwestycji na środowisko. Maria Staniszevska z Polskiego Klubu

Ekologicznego tak oceniła dokument: „Ocena oddziaływania była zrobiona bardzo „delikatnie”. Poza tym nikt nie wie, co może znajdować się na dnie Bałtyku. Według Marcina Libickiego inicjatora raportu dotyczącego Gazociągu Północnego ekspertyza zrobiona przez instytucję wyszukaną przez Nord Stream, który za to zapłacił nie jest wiarygodna. Taka instytucja jest w oczywisty sposób zainteresowana, żeby wynik jej ekspertyzy był korzystny dla Nord Stream.”.

Wielkim zaufanie do inwestora gazociągu wykazał się Greenpeace, który zdecydowanie łagodniej ocenił dokument: „Po przeczytaniu tego raportu doszliśmy do wniosku, że ta ocena jest na tyle wiarygodna, że wydaje się, iż projekt ten nie będzie miał negatywnego wpływu na środowisko”.

BEZCZYNNI EKOŁODZY?

Czy jednak oprócz wystosowania stanowiska, organizacje, które już zdecydowały się wypowiedzieć w tej sprawie, podejmowały jakieś czynne działania? Okazuje się, że tu urywa się dalsza dyskusja. Dwie największe organizacje ekologiczne w Polsce nie wykazały żadnych działań związanych z monitorowaniem sytuacji Gazociągu. Przedstawiciel WWF Polska polecił skontaktować się z polskim Greenpeace’em, a Paweł Średziński rzecznik tej organizacji zaproponował z powrotem zapytać się polskiego oddziału WWF, który odesłał nas ostatecznie do swoich zagranicznych oddziałów twierdząc:

„WWF Niemcy i WWF Szwecja prowadziły protest, mają swój kierunek działań. A u nas nic się nie dzieje, bo Gazociąg nie przebiega przez polskie wody terytorialne, więc nie ma żadnej możliwości wpływania na ten cały proces z perspektywy Polski. To jest decyzja polityczna. Została podjęta i jest realizowana. Ma to też związek ze strategią którą kraje uczestniczące w tej inwestycji przyjęły i to nie jest nasza kwestia”.

Natomiast Jacek Winiarski, rzecznik prasowy Greenpeace sam

przyznał, że nie zna takich organizacji, które w Polsce zajmowałyby się gazociągiem.

„Gdy dowiedzieliśmy się o pomysśle budowy Gazociągu, skonsultowaliśmy się z naukowcami i sprawdziliśmy niebezpieczeństwa wynikające z inwestycji” – stwierdził Winiarski dodając: „Rzeczywiście dużo było głosów, że nie sama eksploatacja gazociągu, ale jego konstrukcja może mieć destrukcyjny wpływ na ekosystem Bałtyku. Jednak po analizie otrzymanych planów oddziaływania na środowisko stwierdziliśmy, że niebezpieczeństwo nie jest na tyle istotne, aby rozpoczynać kampanię w Polsce”.

NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ

Eksploatacja gazociągu o takim charakterze wydaje się jednak stwarzać ciągłe zagrożenie – nawet przy założeniu stałego monitoringu – awarią przemysłową, której skutki dla środowiska są nie do ogarnięcia i nie do wyobrażenia. W tej sytuacji najważniejsze jest zminimalizowanie potencjalnych strat w środowisku i ich kompensacja.

Niemiecki minister środowiska Norbert Roettgen przekonuje, że gazociąg został wyposażony w „instalacje natychmiastowego zamknięcia rury, wyłączenia transportu gazu” w przypadku uszkodzeń. „Te instalacje również zostały szczegółowo i skrupulatnie zbadane, więc uważam, że bezpieczeństwo jest zagwarantowane” – podkreślił Roettgen.

Pozostaje pytanie: czy za wystarczającą gwarancję bezpieczeństwa można uznać zapewnienia inwestora, który bardziej dba o zyski niż o środowisko? Zdecydowanie nie, bo domeną sprawiedliwej polityki, zarówno w kwestii bezpieczeństwa energetycznego jak i ekologii jest przewidywanie scenariuszy, także tych czarnych.

Zdjęcie: The Presidential Press and Information Office (Wikipedia, CC)

Źródło: Ekologia.pl